

**Sztuką jest żyć dla Ojczyzny, czyli o codziennym heroizmie,
który widział ks. Jan Kaczkowski**

W polskiej tradycji patriotyzm długo był zdominowany przez romantyczny wzorzec bohatera poległego. Była to wizja piękna, wzniosła i potrzebna w czasach walki o niepodległość. Jednak zostawiła w naszej świadomości pewien cień. Zbudowała przekonanie, że prawdziwa miłość do Ojczyzny musi być dramatyczna. Że wymaga spektakularnej ofiary. Że liczy się dopiero w chwili śmierci. Ten model wzrusza, ale jednocześnie oddala. Dziś, kiedy brak wojny i barykad, wielu młodych nie wie, jak się do niego odnieść. Słyszą wielkie słowa, lecz w codzienności ich nie widzą. Patriotyzm kojarzy im się z patosem, którego nie czują. Dlatego odwracają wzrok.

Wystarczy spojrzeć, jak młodzi śpiewają hymn na szkolnych apelach. Częściej szeptem niż z dumą. Wstydzą się, bo boją się oceny rówieśników. To nie wynika z braku szacunku. To wynika z dystansu do symboli, które nigdy nie zostały im wyjaśnione inaczej niż poprzez nakazy. W internecie żartują z własnego kraju, bo łatwiej jest się śmiać niż przyznać, że nie wiedzą, czym naprawdę jest Ojczyzna w czasach pokoju. Historia ich nie porywa, bo znają ją głównie z dat, a nie z doświadczenia. Gdy dorośli mówią o patriotyzmie, brzmi to dla nich jak przemówienie z innej epoki. A, gdy ktoś próbuje ich zawstydzić słowami, że brakuje im dumy narodowej, oddalają się jeszcze bardziej.

Nie da się budzić patriotyzmu naciskiem, tak jak nie da się wymusić cudu. Ks. Jan Kaczkowski powtarzał, że o cud można się modlić, ale nie wolno go oczekiwać tak, jakby był usługą wystawioną na życzenie. To zdanie można odnieść do młodego pokolenia. Nie można wymusić na nich miłości do kraju krzykiem ani pretensją. Narzucić im dumy, jeśli nigdy nie pokazaliśmy, że patriotyzm może być żywy, konkretny i bliski ich doświadczeniu. Wielkie słowa nie trafiają do ludzi, którzy od dzieciństwa słyszą, że wszystko w Polsce jest powodem do narzekania albo żartu. Nie można ich przekonać hasłami, jeśli za nimi nie stoją ludzie, którzy pokazują coś innego swoim życiem.

W tym miejscu pojawia się ks. Jan Kaczkowski, człowiek, który nie mówił o Ojczyźnie w tonie patetycznym, a jednak żył dla niej w sposób bardziej radykalny niż niejeden bohater podręczników. Jego patriotyzm nie miał formy wielkich deklaracji. Był cichy, ale konsekwentny. Polegał na trosce o tych, o których nikt nie chciał się troszczyć. Polegał

na odbudowywaniu ludzi, których społeczeństwo zdążyło przekreślić. Polegał na codziennym wysiłku, który wymagał więcej siły niż jakikolwiek slogan.

Był człowiekiem, który wchodząc do klasy, wywoływał śmiech, a po kilku miesiącach był jedyną osobą, której uczniowie powierzali swoje najgłębsze lęki. Potrafił wysłuchać nastolatka, który bał się wrócić do domu. Potrafił odebrać telefon o drugiej w nocy, bo ktoś nie miał się do kogo zwrócić. Potrafił pójść do więzienia, aby pokazać jednemu z chłopaków, że jego życie jeszcze się nie skończyło. Potrafił stanąć obok na sali sądowej, chociaż sam walczył z chorobą, która krok po kroku odbierała mu siły.

Najważniejsze jednak było to, że wierzył w tych młodych ludzi nawet wtedy, gdy oni nie wierzyli w siebie. Dla wielu z nich był pierwszym dorosłym, który zapytał, co czują. Pierwszym, który wysłuchał bez krzyku i bez oceniania. Pierwszym, który przytulił. Pierwszym, który pamiętał o ich urodzinach. I przede wszystkim pierwszym, który zobaczył w nich wartość ukrytą pod warstwą strachu, agresji albo poczucia beznadziei.

To właśnie tutaj pojawia się refleksja nad patriotyzmem. Ojczyzna to nie tylko hymn, flaga i obchody narodowych rocznic. Ojczyzna to żywi ludzie, którzy tworzą wspólnotę. Jeśli ktoś ich podnosi, to podnosi kraj. Jeśli ktoś odbudowuje młodego człowieka, to odbudowuje jego przyszłość, a więc przyszłość państwa. Ks. Kaczkowski rozumiał to lepiej, niż ci, którzy mają w ustach wielkie słowa, ale nie chcą dotknąć prawdziwego cierpienia.

Wyszyński mówił, że sztuką jest żyć dla Ojczyzny. To zdanie brzmi skromnie, ale niesie ogromną treść. Żyć dla Ojczyzny to nie znaczy tylko pracować dla niej w chwilach wzniosłych. To znaczy brać odpowiedzialność wtedy, kiedy nikt nie patrzy. To znaczy być uczciwym, choć łatwiej byłoby iść na skróty. To znaczy pokazywać młodym, że ich życie ma sens. To znaczy wierzyć w człowieka tak mocno, że zaczyna on wierzyć w siebie.

Kaczkowski był właśnie takim człowiekiem. Miał świadomość słabości, ale nie używał jej jako wymówki. Walczył z chorobą, a jednocześnie wciąż dawał innym siłę. Potrafił żartować, ale nigdy nie bagatelizował cierpienia. Miał błyskotliwość, ale wykorzystywał ją po to, aby rozbroić lęk, a nie aby błyszczeć. Był księdzem, który nie uciekał od trudnych tematów i człowiekiem, który nie traktował nikogo z góry.

Dlatego można powiedzieć jasno. On żył patriotyzmem, który ma szansę dotrzeć do współczesnych młodych. Nie wymagał od nich śmierci za Ojczyznę, lecz zapraszał ich do życia w sposób, który buduje świat wokół nich. Pokazywał, że codzienna troska o drugiego człowieka ma większą wagę niż najpiękniejsza deklaracja. Jego życie jest dowodem na to, że nie trzeba wielkich słów, aby tworzyć dobro, które trwa.

Kiedy więc patrzymy na współczesną młodzież i pytamy, dlaczego patriotyzm ich nie porywa, warto zadać sobie inne pytanie. Czy kiedykolwiek pokazaliśmy im, że patriotyzm może wyglądać tak jak życie ks. Jana Kaczkowskiego? Bez presji. Bez patosu. Bez wymuszonego zachwyty. Z prawdziwą odpowiedzialnością i wrażliwością.

Jeśli patriotyzm ma wrócić do młodych, musi być czymś, co mogą poczuć. Musi być czymś, co ich nie ośmiesza, lecz wzmacnia. Musi stać się doświadczeniem bliskości, a nie obowiązkiem. Ks. Kaczkowski dał im przykład, którego nie da się zapomnieć. Nie umarł za Ojczyznę. On dla niej żył.

Michalina Gacek